

PIOTR KRASZEWSKI

ŁUDNOŚĆ RODZIMA MAZUR I WARMII W POLSKIEJ PROZIE PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

W niniejszym opracowaniu, na kilku wybranych przykładach, chciałbym przedstawić sposoby prezentowania w polskiej literaturze pięknej lat powojennych problemu ludności rodzimej Mazur oraz Warmii: jej losów, stosunków z polskimi osadnikami, wreszcie wyborów narodowych, na jakie ludność ta się decydowała. W rzeczywistości tzw. problem mazurski należał do grupy najtrudniejszych problemów – tak do intelektualnego ogarnięcia, jak i psychicznego przyswojenia oraz zaakceptowania – przed jakim po II wojnie światowej stanęło całe społeczeństwo polskie, a w pierwszej kolejności osadnicy¹ napływający wówczas na teren Mazur i Warmii. Istota problemu polegała bowiem na tym, że w wyniku procesów asymilacji językowej, kulturowo-obyczajowej oraz państwowej, etnogenetycznie polska ludność mazurska, zachowując charakterystyczną dla niej więź lokalną oraz wspólnotę językową i religijną, posiadała silne poczucie odrębności zarówno wobec Polaków, jak i – w pewnym stopniu – wobec Niemców.

Analiza powieści o tematyce mazurskiej, których akcja rozgrywa się po II wojnie światowej, pozwala wyodrębnić trzy stosunkowo często pojawiające się w nich wątki. Jeden z nich, koncentruje się wokół sprawy kontaktów pomiędzy napływającymi na Mazury osadnikami polskimi a ludnością mazurską. Wątek drugi współtworzą literackie poszukiwania przyczyn dobrowolnych wyjazdów Mazurów i Warmiaków do Niemiec. Na trzeci wreszcie wątek składają się wielokierunkowe poszukiwania tych wszystkich śladów i cieni z przeszłości, które pozwoliłyby odtworzyć – a może także i zrozumieć – zagubioną istotę mazurskości.

Przed nastaniem w literaturze polskiej ery socrealizmu opublikowane zostały w zasadzie tylko dwie znaczące powieści, osadzone w realiach mazurskich: Eugeniusza Paukszty *Trud ziemi nowe*² oraz Igora Newerlego *Archipelag ludzi*

¹ W rzeczywistości był to problem trudny do zrozumienia dla większości polskich osadników, a także dla znacznej części pracowników polskiej administracji lokalnej na Mazurach, rekrutujących się często spośród osób bardzo przypadkowych, por. katowicka „Odra” (nr 1 z 1947 r.) w redakcyjnym komentarzu *Perspektywa Odry*, z pewną satysfakcją pisała, iż na Warmii i Mazurach: „Wielu wysokich urzędników, nie wyłączając sporej grupy starostów, poszło za kratki więzienne. [...] Wojewoda na Olsztynie wykazuje przy każdej okazji, że pojął kierunek odnalezionych przeznaczeń Warmii i Mazur”.

² E. Paukšta, *Trud ziemi nowej*, Poznań 1948.

*odzyskanych*³. Obaj ci pisarze byli ludźmi „z zewnątrz”. Pauksza, zapalony wędkarz, poznał Mazury podczas częstych podróży służbowych, natomiast Igora Newerlego Mazury zafascynowały podczas letniej wędrowki kajakowej. Powieść Paukszy traktuje przede wszystkim o problemie integrowania się ludności przesiedleńczej z ludnością mazurską, a powieść Igora Newerlego o kwestii dochożenia Mazurów do polskości, mimo przeszkód i trudności na jakie natrafiali.

W *Trudzie ziemi nowej* Eugeniusz Pauksza, starał się skierować uwagę czytelników na dwie zasadnicze kwestie: „zakorzeniania się” przesiedleńców z Wileńszczyzny w miejscu osiedlenia na Mazurach i ich integrowania się z ludnością mazurską. W powieści występuje również ludność niemiecka, lecz stanowi ona jedynie rodzaj rekwizytu, koniecznego do uwiarygodnienia opisywanych sytuacji. Dość powiedzieć, że określenia „ludność rdzenna” używał autor jedynie w odniesieniu do Mazurów. Wysiedlanie Niemców odczytywane natomiast było przez bohaterów powieści jako zasłużona kara za hitlerowskie zbrodnie na narodzie polskim, a także jako zabieg mający na celu oczyszczenie ziemi mazurskiej z wrogiego jej i obcego elementu. Według bohaterów *Trudu ziemi nowej*, ojczyzna Niemców znajdowała się na zachód od Odry i tam powinni oni wyjechać.

Informacje o skomplikowanych i dramatycznych losach ludności mazurskiej wprowadzał autor do powieści stopniowo. Najpierw soltys jednej z gmin mijanych przez przesiedleńczy transport opowiadał „[...] o ludności rdzennej, jakichś Mazurach, i coś tam jeszcze takiego”. Niektórzy z przesiedleńców pierwszy raz w życiu usłyszeli wówczas o Mazurach. Nieco później nauczyciel, odbywający z przesiedleńcami podróż z Wileńszczyzny na Mazury, opowiadał „[...] o biedzie odwiecznej mazurskiej ziemi. O zmaganiach z nawałą prusactwa niemieckiego polskich pokoleń, o dzielnych synach pełnych poświęcenia dla swojej ziemi”⁴.

Gdy po wielu perypetiach osadnicy dotarli wreszcie do miejsca swego przeznaczenia, spotkali Mazurów. Ich polszczyzna różniła się od śpiewnej mowy podwileńskich rolników. Brzmiała bowiem twardo i wiele w niej było słów niezrozumiałych. Dla znacznej części przesiedleńców stanowiło to oczywisty dowód, że Mazurzy są po prostu Niemcami, wykorzystującymi fakt jako-takiej znajomości języka polskiego, aby pozostać w Polsce i zachować swój majątek. Takie przypuszczenia powstrzymywały osadników od nawiązywania z Mazurami znajomości. Jednocześnie ludność mazurska inaczej wyobrażała sobie „przyjście Polski”. Krzywdy, jakich doznawała od przybyszów z Polski, a także niektórych przedstawicieli polskiej administracji, wszechobecny chaos

³ I. Newerly, *Archipelag ludzi odzyskanych. Powieść historyczna z 1948 roku*, Warszawa 1950, (cyt. wg. wyd. IV, Warszawa 1954).

⁴ E. Pauksza, *op. cit.*, s. 43.

i bezprawie, wobec których ludność ta czuła się bezradna, a nadto stałe zagrożenie ze strony szabrowników i najpospolitszych bandytów – wszystko to sprawiało, że ludność mazurska zamknęła się we własnym kręgu, nieufna i stroniąca od kontaktów z osadnikami. Obie społeczności, którym przyszło żyć obok siebie, nie podejmowały z początku żadnych kroków, aby poznać się bliżej i zrozumieć, a przynajmniej zaakceptować wzajemną odmienną.

Trzymanie się przesiedleńców i Mazurów na dystans nie wykluczało indywidualnych sympatii, szczególnie między młodzieżą. Właśnie wokół rodzącego się uczucia między dwojgiem młodych osnuł autor jeden z wiodących wątków powieści. Wątek ten nie rozwija się jednak bez komplikacji. Pojawiają się one, gdy młody osadnik powziął podejrzenie, że podobająca się mu Mazurka jedynie udaje Polkę, w rzeczywistości natomiast czuje się Niemką. Pozory świadczyły przeciwko dziewczynie. Jej brat Hans-Janek jako młody chłopak dał się zwieść hitlerowskiej propagandzie, wstąpił do Hitlerjugend i wyparł się mazurskości, a później jako ochotnik służył w oddziałach SS. Koniec wojny zastał go na Mazurach. Obawiając się zemsty Polaków, ukrywał się w rodzinnej okolicy. Nadal żywił pogardę do wszystkiego, co nie było niemieckie i oczekiwał szybkiego powrotu Niemców na Mazury. Przymuszony przez swojego ojca, zgodził się wyjechać do Niemiec najbliższym transportem. Stary Mazur uważał bowiem, że skoro syn czuje się Niemcem, powinien wyjechać do Niemiec, a nie pozostawać w Polsce i tu ewentualnie szkodzić lub uprawiać sabotaż.

Charakterystyka Hansa, z polskiego punktu widzenia – hitlerowca i rene-gata gardzącego mazurską polsnością własnego ojca, człowieka, który nie dość, że „zblądził”, to nawet nie próbował zrozumieć swojego „błędu” – wypada w rezultacie zaskakująco łagodnie. Być może owa łagodność oceny młodego Mazura wynikała ze zrozumienia, jakie sam autor posiadał dla dramatycznych wyborów narodowych, przed jakimi została postawiona ludność mazurska. Eugeniusz Pauksza scharakteryzował Hansa następująco:

Właściwie bowiem nie miał w sobie okrucieństwa, tak właściwego duszy niemieckiej. W czasie wojny walczył na froncie, strzelał, zabijał, ale zawsze w boju. Nigdy nie zabijał bezbronnego, nigdy nie dał się namówić na mord skrytobójczy. [...] Uważał się za Niemca, z dumą obnosił przedtem odznaki niemieckie, ale gdzieś tam w głębi tkwił w nim jeszcze słowiański sentyment, rodziło się czasem pytanie, czy się nie myli jednak, czy nie gwałci swej natury⁵.

W rezultacie Hans był w *Trudzie ziemi nowej* jedynym negatywnym Mazurem. Pozostali Mazurzy kumulowali w sobie wyłącznie cechy pozytywne.

⁵ Tamże, s. 147.

Spokojni, cisi i pracowici, cierpliwie znoszący krzywdy, jakie spotykały ich najpierw ze strony Niemców i władz niemieckich, następnie ze strony administracji polskiej oraz szabrowników i rozmaitych rzeźmieszków, wreszcie niektórych osadników. Postacie tak sympatyczne i swojskie, że nawet wówczas, gdy utrzymywali, iż nie są Polakami lecz Mazurami, czytelnik ani przez chwilę nie wątpił w ich polskość. Z pewnością też największą krzywdą, jaką mogli im wyrządzić Polacy, było traktowanie ich jako Niemców.

Mazurzy przedstawieni w *Trudzie ziemi nowej* kochali swoją ziemię i byli do niej uczuciowo przywiązani. Gdy nadeszła pora orki, a brak było zarówno koni jak i traktorów, do pługów zaprzęgali krowy, a gdzie i ich nie było, ruszali na pola z łopatami, by tylko w terminie przygotować ziemię pod siew. Zdarzyło się też, że kobiety – a nawet i dzieci – wprzęgały się do pługów. Prace polowe trzeba było ukończyć w terminie.

Takim sąsiadom jak Mazurzy trudno było więc cokolwiek zarzucić, a tym bardziej żywić do nich jakieś uprzedzenia. Sąsiedzka pomoc przy pracach polowych, z jaką osadnicy pospieszyli ludności mazurskiej, gawęda przy harcerskim ognisku, wygłoszona przez komendanta znajdującego się w pobliżu obozu, wreszcie przedstawienie mazurskich zwyczajów dożynkowych przygotowane przez młodzież, pozwoliły przesiedleńcom z Wileńszczyzny przekonać się o podobieństwie mazurskich i polskich losów oraz o kulturowym pokrewieństwie Polaków i Mazurów. Toteż wszelkie uprzedzenia zostały przez zdecydowaną większość przesiedleńców odrzucone, a ich integracja z ludnością mazurską zaczęła postępować w szybkim tempie. Oczywiście, jak w każdej społeczności, tak i wśród przesiedleńców spod Wilna byli tacy, którzy próbowali wzniecać niesnaski. Jednak ogół osadników potępił zdecydowanie tego rodzaju postępowanie. Nieco ponad rok po osiedleniu się na mazurskiej ziemi pierwszoplanowych bohaterów *Trudu ziemi nowej* nie bulwersowała już myśl, że jeden spośród nich nie ożeni się ze swojczką, lecz z Mazurką.

W rezultacie, określony przez Eugeniusza Pauksztę w *Trudzie ziemi nowej* wizerunek Mazurów był bardzo pozytywny. Ich cechy osobowościowe oraz ukryta polskość, która prędzej czy później powinna się ujawnić, sprawiały, że czytelnik mógł traktować ich jako swojaków. Główną przeszkodę w procesie integracji ludności mazurskiej z przesiedleńcami stanowiły natomiast, według autora, uprzedzenia żywe wśród tych drugich. Mazurzy bowiem na ogół nie posiadali uprzedzeń wobec Polaków. Byli jednak rozczarowani sposobem potraktowania ich, przynajmniej w pierwszym okresie powojennym, zarówno przez grasujących wówczas szabrowników, jak również przez napływających na Mazury osadników i przez lokalne władze polskie. W gruncie rzeczy, zarówno obraz Mazurów, jak i polskich przesiedleńców był w powieści Paukszty uproszczony. Dobrze oddawał jednak fakt, że przesiedleńcy ze Wschodu szybciej i łatwiej

znajdowali wspólny język z Mazurami, niż osadnicy wywodzący się z innych stron Polski. Prócz tego, co warto podkreślić, w warstwie dydaktycznej *Trudu ziemi nowej* Eugeniusz Paukšta wręcz nachalnie podkreślał potrzebę zrozumienia sytuacji Mazurów przez polskich osadników. Na nich też składał pisarz główną odpowiedzialność za przebieg procesu integracji.

Fascynacja krainą, którą zwiedził podczas letniej wędrowki kajakowej, skłoniła Igora Newerlego do napisania książki *Archipelag ludzi odzyskanych*. Główną uwagę w tej opowieści skupił pisarz na problemie pracy z tzw. trudną młodzieżą. Część akcji ułożył w domu wychowawczym w Bartoszycach. I właśnie ów dom wychowawczy to główna wyspa tytułowego „archipelagu ludzi odzyskanych” dla społeczeństwa. Inne, rozsiane po całych Mazurach wyspy archipelagu to miejscowości zamieszkałe przez ludność mazurską, która mogła i powinna – według autora – zostać odzyskana dla polskości. Oczywiście, inny dystans oddzielał młodzież z „marginesu” od społeczeństwa polskiego, inny ludność mazurską od polskości. Jednak zarówno pierwsza, jak i druga grupa ludzi odzyskanych, przebywając dystans, jaki musiała pokonać, zbliżała się do celu, którym niewątpliwie był pełnoprawny udział obywatelski w społeczeństwie polskim.

Opowieść Igora Newerlego zawiera kilka ciekawych fragmentów dotyczących skomplikowanych losów ludności mazurskiej przed i w czasie wojny. I tak na przykład jeden z Mazurów, młody Gałązka, w ten sposób opisał narratorowi swój stosunek do państwa niemieckiego w okresie dzieciństwa i wczesnej młodości:

Jak byłem mały, to musiałem stać z całą klasą na baczność, gdy Hitler krzyczał przez radio. Nauczyciel salutował wtedy wyciągniętą ręką w stronę skrzynki, jakby tam siedział sam Hitler – taki to był wariat. W Hitlerjugend (pan wie, wszyscyśmy musieli należeć), w Hitlerjugend aż uszy puchły od wrzasku, że Hitler jest wielki, ma wielkie plany, Niemcy będą wielkie, a inne narody zamieni się w nawóz. To wydawało mi się głupie. Ale widziałem niemiecką organizację wokół, niemiecki przemysł i bogactwo... Byłem dumny z takiej ojczyzny⁶.

Zapewne dumnych z „takiej ojczyzny” było wielu mazurskich rówieśników Gałązki. Indywidualne powody dumy mogły być różne. Warto jednak zastrzec się na tym, co powiedział młody Mazur. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w latach trzydziestych, dzięki inwestycjom poczynionym przez władze hitlerowskie, mieszkańcy Prus Wschodnich nie musieli poszukiwać pracy poza swoimi rodzinnymi stronami, a zarobki pozwalały nie martwić się codziennymi

⁶ I. Newerly, *op. cit.*, s. 51.

sprawami bytowymi. I nawet jeśli słowo „bogactwo”, użyte przez Gałązkę, było nieco na wyrost, to zapewne podobną opinię na ten temat posiadali również inni Mazurzy. Wreszcie, rozwijający się intensywnie w latach trzydziestych przemysł niemiecki, mógł imponować mazurskiej młodzieży, a sprawność organizacyjna mogła istotnie stanowić element dumy z państwa niemieckiego. Nie należy jednak zapominać, że także niemiecka szkoła i Hitlerjugend w istotny sposób kształtowały postawy mazurskiej młodzieży:

Rozrywką i musztrą, przez sport, pokazy i obozy wędrowne wciągano do wspólnoty narodu niemieckiego, aby poniemceńców wychować na fanatycznych hitlerowców⁷.

Jednak po przejściu kursu repolonizacyjnego na Uniwersytecie Mazurskim w Rudziskach Pasymskich, młody Mazur deklarował:

Ja już, proszę pana, czuję po polsku – bez pychy, zwyczajnie, że moja ojczyzna jest ojczyzną prostych ludzi...⁸

W polskiej literaturze pięknej „najazd Kurpiów” na Mazury dość długo nie był eksponowany. Stanowił bowiem w powojennych dziejach Polski epizod i bolesny, i wstydlivy. Kilka scen walki z Kurpiami rabującymi mazurskie domy zawarł w swojej mazurskiej powieści *Puszcza* Jerzy Putrament⁹, natomiast sześć lat wcześniej Igor Newerly napisał w *Archipelagu ludzi odzyskanych*:

Za dawną granicą polsko-niemiecką, dwadzieścia kilometrów stąd, leży region najuboższy i chyba najciemniejszy w całej Polsce: Kurpie Myszynieckie. Przed wojną ludzie z wiosek kurpiowskich spojerali zazdrośnie na tę pańskość mazurską: że maszyny mają, dobre bydło, domy przestronne i czyste z meblami miejskimi. Podczas okupacji administracja hitlerowska posyłała nieraz na Kurpie Mazurów-renegatów i ci dobrze dali się we znaki. Po wojnie wszystko razem się sprzęgło: nędza, ciemnota, chciwość i żądza odwetu. Zbrojne bandy Kurpiów rozbijały się furmankami po Mazurach, wywożąc nawet piece kaflowe. Biły się między sobą o łupy i z milicją – o wolną drogę do grabieży¹⁰.

Na stosunek Mazurów do państwa polskiego niewątpliwy wpływ posiadały również obawy przed klasową polityką władz państwa polskiego. Wpraw-

⁷ Tamże, s. 48.

⁸ Tamże, s. 52.

⁹ J. Putrament, *Puszcza*, Warszawa 1966.

¹⁰ I. Newerly, *op. cit.*, s. 34.

dzie w 1948 r., gdy narrator *Archipelagu ludzi odzyskanych* wędrował po Mazurach, słowo „kułak” nie brzmiało tak złowieszczo, jak dwa-trzy lata później, to i przecież określony nim człowiek był, jeśli nie wrogiem, to na pewno osobą podejrzaną klasowo, a takim ludziom można było zarzucić niemal wszystko. Stąd też nie dziwi przypuszczenie, że spośród bogatszych gospodarzy mazurskich:

Nie jeden z nich wołałby jako Mazur Polskę, ale jako „kułak” – tęskni za Hitlerem¹¹.

Ta ostatnia uwaga wydaje się warta podkreślenia. W czasie, gdy Newerly pracował nad *Archipelagiem ludzi odzyskanych* nie mógł wiedzieć, że nim powieść zostanie opublikowana na polską wieś dotrze akcja rozkułaczania i kolektywizacji. Na Mazurach wydała ona gorzkie owoce w postaci fali wyjazdów do Republiki Federalnej Niemiec w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, czyli wówczas, gdy rozpoczęła się tzw. akcja łączenia rodzin. I choć zapewne nie taka była intencja pisarza, to jednak przecież dość jasno wskazał na swego rodzaju „klasową” przyczynę rozczarowania Polską przynajmniej części Mazurów.

W czasie, gdy powstawał *Archipelag*, zjawiskiem niezwykle już rzadkim były jednostkowe powroty na Mazury osób, które wcześniej znalazły się za Odrą. Igor Newerly odnotował dwa przypadki powrotu z Niemiec osób, które wcześniej wyjechały tam dobrowolnie. Jedna z nich tak mówiła o przyczynach swojego powrotu z Niemiec:

Głód dobrze znosiłam, ale ten ich stosunek! Moje nazwisko brzmiało tak dziko: Hildegard Barcicky... Dziwili się bardzo wszędzie [...]. Wróciłam nie dla Polski, bo jej nie znałam, ale z rozpaczy – żeby się ratować¹².

Relacja o traktowaniu przesiedleńców z byłych prowincji wschodnich przez hanowerczyków, jak się wydaje, nie była przesadzona. Przyjęcie jakiegoś w środkowych i zachodnich Niemczech doznawali uciekinierzy i przesiedleńcy z byłych wschodnich prowincji Rzeszy, nie należało do sympatycznych. Opis braku zainteresowania hanowerczyków losem koczujących pod gołym niebem wysiedleńców, nie stanowił więc ze strony Newerlego zabiegu propagandowego. Zarówno krótko po zakończeniu wojny, jak i znacznie później, wysiedleńców i przesiedleńców z prowincji wschodnich, jeśli nie posiadali w Niemczech rodziny, witało zdziwienie, następnie całkowita obojętność, a niekiedy pytanie: po co tu przyjechaliście?

¹¹ Tamże, s. 49.

¹² Tamże, s. 57-58.

Powroty Mazurów do swoich rodzinnych stron mogły prowadzić do konfliktu z osadnikami, którzy już wcześniej – pod nieobecność prawowitych właścicieli – przejęli w użytkowanie opuszczone domy i gospodarstwa. W powieści Newerlego opisana została taka właśnie sytuacja¹³. Mazur Frejtag po zakończeniu działań wojennych pozostał w Westfalii jeszcze przez kilka lat. Wreszcie zdecydował się wrócić do Polski. Tymczasem w Polsce gospodarstwo po jego zmarłym bracie przejął już osadnik Niedziela i oczywiście nie miał zamiaru z niego ustępować. Po długich zabiegach Frejtag odzyskał gospodarstwo. Niedzieli wprawdzie przydzielono opodal ziemię wraz z budynkami gospodarczymi, lecz nie zlikwidowało to konfliktu. Co prawda, jak zauważył narrator:

Ziemia tam jeśli nie lepsza, to w każdym razie nie gorsza, ale budynki rozwalone. Wprawdzie już tam przyjeżdżali z Odbudowy Wsi, obmierzli, jednak nim postawią nową chałupę, wypadnie mieszkać wszystkim na kupie, w ruderze¹⁴.

Niedziela nie był więc zadowolony i uważał się za pokrzywdzonego. Głównie dlatego, że w swoim mniemaniu przegrał z Niemcem. Jego zdaniem, władze nie powinny były przywracać Frejtagowi prawa własności. Stanowiska Niedzieli nie łagodził też bynajmniej fakt, że jego syn i córka Frejtaga, zamierzali się pobrać.

Rozmowa zwaśnionych gospodarzy w obecności narratora oraz jego przyjaciela miała uzmysłwić osadnikowi Niedzieli, traktującemu swojego sąsiada jako Niemca, że Mazurzy – nawet jeśli nie potrafili mówić po polsku, nie byli wrogo nastawieni do Polaków. Zwaśnieni gospodarze podali sobie ręce, a ich dzieci mogły już od tej chwili spokojnie myśleć o wspólnej przyszłości. I chociaż scena pogodzenia się wypadła mało przekonująco, to przecież powieść Newerlego była opowieścią o archipelagu ludzi odzyskanych. Mazur Frejtag był jednym spośród ludzi odzyskanych. Musiał więc zostać zaakceptowany przez polskiego osadnika. Inna sprawa, czy Mazur Frejtag mógł zaakceptować osadnika Niedzielę? W powieści Igora Newerlego na pytanie to nie znajdujemy jednak odpowiedzi.

Mazurscy bohaterowie *Archipelagu ludzi odzyskanych* zrepolonizowali się nad wyraz szybko – pokost niemieckizny ścierał się z nich niezwykle łatwo. No, może z wyjątkiem akcentu. Zarówno młodemu Gałazce, jak i Hildegardzie Barcickiej, w odnalezieniu w sobie polskości, a także w jej zrozumieniu i zaakceptowaniu, pomogły kursy repolonizacyjne organizowane przez Mazurski Uniwersytet Ludowy w Rudziskach Pasymskich.

¹³ Historię Mazura Frejtaga i osadnika Niedzieli włączył I. Newerly do eseju *Sprawa mazurska*, opublikowanego w zbiorze *Za Opiwardą, za siódmą rzeką...*, Warszawa 1991, ss. 380-443.

¹⁴ I. Newerly, *op. cit.*, s. 294.

Wydaje się, że opowiadając o drodze Mazurów do Polski, ani Paukšta, ani Newerly, nie potrafili uporać się ze sprawą rzeczywistej tożsamości Mazurów. W rezultacie, każde – nawet pozorne – otarcie pokostu niemczyzny przedstawiali jako niezaprzeczalny triumf polszczyzny. Ich powieści nie tylko informowały o tym triumfie, lecz także uczyły polskich czytelników przeszłości mazurskiej oraz tego, jak postępować z ludnością mazurską, aby możliwie najszybciej się spolonizowała. Ów swoisty dydaktyzm charakteryzował nie tylko omówione powieści. Był on obecny także w utworach publikowanych znacznie później. W powieściach pojawiał się zazwyczaj Mazur – względnie Warmiak – który z niezwykłą łatwością strząsał z siebie wszelkie niepolskie naleciałości. Młodzież natomiast odkrycie swojej mazurskości lub warmińskości, traktowała jako swego rodzaju przygodę. Tak między innymi traktowała „podróż” w przeszłość swojej warmińskiej wsi uczennica liceum pedagogicznego, bohaterka powieści *Niebo nad sadem*¹⁵ Leonarda Turkowskiego. Trzeba jednak zauważyć, że w tym samym czasie ukazywały się też powieści i opowiadania, w których – rezygnując z dydaktyzmu – starano się odpowiedzieć na pytanie: dlaczego wyjeżdżają? Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie prowadziło niekiedy do prób spojrzenia „w głąb duszy” ludności rodzimej Mazur i Warmii.

W wizerunkach Mazurów nakreślonych przez Eugeniusza Paukštę oraz Igora Newerlego, należy podkreślić przede wszystkim, że w *Trudzie ziemi nowej* był to obraz wypełniony postaciami ludzi prostych i szczerych, mocno doświadczonych przez los i bliźnich. Stąd brała się ich nieufność, a w konsekwencji zamknięcie we własnym, mazurskim gronie. Najazd na Mazury szabrowników i band rabunkowych, rządy niekompetentnej administracji oraz złe odnoszenie się do nich osadników, rozczerowały Mazurów do Polski. Nie tak przecież wyobrażali sobie owo „przyjście Polski”. Oni, żywe świadectwo polskości Mazur, zamiast nagrody i uznania, a w każdym razie możliwości spokojnego życia, doznawali grabieży, krzywd i zniewag. Najboleśniej odczuwali to, że tak osadnicy, jak i część urzędników, nie mówiąc już o wszelkiego rodzaju szabrownikach, traktowali ich jako Niemców. Tymczasem Mazurzy – w sposób bardziej lub mniej uświadomiony, czuli się Polakami. Niemieckość, wśród której zostali wychowani i ukształtowani, pozostawiła na nich – bo i pozostawić musiała – wyraźną, choć nie tak znowu grubą, warstwę „pokostu”. Dlatego też, poza – w gruncie rzeczy – rzadkimi wyjątkami nie był on zbyt trwały, a jego starcie było tylko kwestią czasu. Do tego jednak potrzebny był odpowiedni klimat.

¹⁵ Leonard Turkowski już przed wojną posiadał znaczący dorobek poetycki. Po wojnie, zamieszkawszy w Bartoszycach przez kilkanaście lat niczego nie opublikował. Powieść *Niebo nad sadem*, Olsztyn 1964, była jego prozatorskim debiutem. W następnych latach opublikował Turkowski kilka jeszcze powieści, których akcja rozgrywała się na Mazurach, m.in.: *Start*, Warszawa 1976 oraz *Na początku było jezioro*, Olsztyn 1983.

Podobny, choć nie tak jednowymiarowy wizerunek Mazurów nakreślił Igor Newerly. W przeszłości większość spośród Mazurów występujących w jego powieści nie była jednoznacznie propolska. Młody Mazur Gałązka był dumny ze swojej niemieckiej ojczyzny, w jej też obronie walczył w szeregach Wehrmachtu. Dopiero po powrocie z niewoli i kursie repolonizacyjnym zaczął „czuć po polsku”. I nie znaczyło to wcale, aby przestał zauważać panujący w urzędach bałagan, czy niekompetencję pracowników lokalnej administracji. Nie miał też, że drażnią go maniere miejscowych dygnitarzy. Jeśli jednak o tym mówił, to – jak się wydaje – czynił to z nadzieją, że zwracanie uwagi na sprawy denerwujące i bolące ludność mazurską może w rezultacie doprowadzić do ich eliminacji.

W zasadzie już na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych stało się oczywiste, że ów pokost niemieckich, który miał tylko cienką warstewką pokrywającą polskość ludności mazurskiej i warmiackiej, w rzeczywistości nie da się tak łatwo zetrzeć. Z kolei, w połowie lat pięćdziesiątych – w ramach pierwszej fazy tzw. akcji łączenia rodzin – znaczna liczba Mazurów i Warmiaków zaczęła ubiegać się o wyjazd do Republiki Federalnej Niemiec. Kwestiami, jakie – w związku z obserwowanym zjawiskiem odpływu Mazurów i Warmiaków do Niemiec – próbowali rozwikływać pisarze, była sprawa rzeczywistej tożsamości rodzimej ludności Mazur i Warmii oraz jej emigracji do Republiki Federalnej Niemiec.

W latach sześćdziesiątych opublikowano szereg utworów, w których zwracano uwagę na skomplikowaną sprawę mazurskiej tożsamości. Właśnie takie skomplikowane wizerunki Mazurów przedstawiali w swoich utworach: Henryk Panas, Klemens Oleksik, Bohdan Dzitko oraz Władysław Ogrodziński. Pisarze ci związali się z Mazurami oraz Warmią tak przez swoją twórczość, jak i przez miejsce zamieszkania. Wydaje się, że fakt ten – a także spojrzenie na problem mazurski z perspektywy dłuższego czasu – w istotny sposób wpływał nie tylko na odmienne widzenie tego problemu, lecz przede wszystkim na dostrzeganie jego złożoności.

Henryk Panas, w tomie *Bóg, wilki i ludzie*¹⁶ zamieścił opowiadanie pod tytułem *Kanonenfutter 1944*¹⁷, w którym nawiązał do sprawy werbunku do Polskich Sił Zbrojnych prowadzonego wśród wziętych do alianckiej niewoli żołnierzy Wehrmachtu pochodzących z Mazur i Śląska. Otóż jeden z jeńców niemieckich, Mazur Erich Majeski, mimo iż z innymi Mazurami i Ślązakami wziętymi we Włoszech do niewoli zgłosił się ochotniczo do wojska polskiego, gdy doszło do podpisywania oświadczenia, że jest Polakiem – odmówił. Nie pomogły namowy podoficera, który zupełnie nie rozumiał, dlaczego człowiek, noszący nazwisko Majewski, którego ojciec miał na imię Stanislaus – Stanisław, a matka była z domu Szwatlo, twierdzi, iż jest Niemcem. Jak się okazało, Maje-

¹⁶ H. Panas, *Bóg, wilki i ludzie*, Olsztyn 1960.

¹⁷ Tamże, s. 5-11.

ski wykorzystał swoje mazurskie pochodzenie, aby wydostać się z obozu jenieckiego, ponieważ bał się, że – jak mówili niemieckim żołnierzom niemieccy oficerowie – Polacy będą mordować Niemców.

Charakterystyka Majeskiego znacznie odbiegała od większości wcześniejszych literackich przedstawień Mazurów deklarujących narodową opcję niemiecką, bądź niezbyt zdecydowanie deklarujących narodową opcję polską. Nie był on ofiarą hitlerowskiej propagandy, nie był też prostakiem nieświadomym własnego wyboru, ani wreszcie renegatem zdradzającym ojczyznę. Był po prostu zmęczonym wojną człowiekiem, który nie chciał już z nikim i o nic walczyć. Był człowiekiem pragnącym spokoju za każdą cenę.

Natomiast Paul Kuntzig, bohater powieści Henryka Panasa, *Zagubieni w lesie*¹⁸, zaczął myśleć o przejściu do polskiej lub radzieckiej partyzantki na skutek okrucieństw, jakich był świadkiem podczas pobytu na froncie wschodnim. Sytuacja, jaką zastał w domu po przyjeździe na urlop nie tylko pchnęła go do działania, lecz zapewne przesądziła o jego dalszych losach. Zdrada żony, a także niemożność porozumienia się z teściem – postacią wyjątkowo antypatyczną – ułatwiły Paulowi pojęcie decyzji. Stając w obronie robotnicy przymusowej, zastrzelił teścia i schronił się w lesie.

Podobnie jak Erich Majeski, tak Paul Kuntzig nie czuł się Polakiem. O ile jednak Majeski deklarował się jako Niemiec, Kuntzig zaprzeczał, aby był Niemcem:

- Nigdy nim nie byłem. W naszej rodzinie było to zakorzenione, że nie jesteśmy Niemcami tylko Mazurami i w tym duchu się wychowywałem. Od małości.
- Mazurzy to polskie plemię.
- O tym wiem, ale wschodniopruski Mazur a Polak nie jest to samo¹⁹.

Droga Paula Kuntziga do Polski, oczywiście jeśli nią podążył, musiała być jeszcze długa. Ważne wydaje się jednak to, że w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia w literaturze polskiej zaczął wyraźnie zmieniać się sposób przedstawiania Mazura. Pisarze zaczęli rezygnować z wizerunku Mazura – dzielnego działacza plebiscytowego, wytrwałego bojownika o polskość, ofiary hitlerowskiego terroru; słowem – Mazura-Polaka. Częściej w utworach literackich zaczął pojawiać się Mazur niepewny swojej narodowej tożsamości, rozdarty wewnętrznie, nie akceptujący sytuacji, w jakiej przyszło mu żyć. Stąd był już tylko krok do podjęcia poszukiwania przyczyn, obserwowanego w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, mazurskiego exodusu do Republiki Federalnej Niemiec.

¹⁸ H. Panas, *Zagubieni w lesie*, Olsztyn 1968.

¹⁹ Tamże, s. 54.

Wiarygodne odtworzenie przez polskiego pisarza odczuć i myśli Mazurów oraz ich rzeczywistego stosunku do Polski i Polaków po II wojnie światowej było i jest nadal przedsięwzięciem trudnym i bardzo ryzykownym. Podejmując próbę nakreślenia postaw ludności mazurskiej w obliczu konieczności zadeklarowania swojej przynależności narodowej, Klemens Oleksik uczynił bohaterami swojej powieści *Cmentarz w lesie*²⁰ dwóch synów Piotra Kraski – Mazura, nauczyciela w niemieckiej szkole. Patrzenie na rozgrywające się wydarzenia oczami dziewięcioletniego Rudiego oraz wprowadzenie do opowieści fragmentów pamiętnika siedemnastoletniego Waltera, pozwoliło autorowi nie tylko zmieniać rytm narracji, lecz także upraszczać opisy sytuacyjne. Drugą powieść poświęconą rodzinie Krasków, zatytułowaną *Krzak jałowca*²¹, ujął pisarz w formę opowieści o powojennych losach Waltera w Polsce oraz jego podróży do Niemiec, gdzie pojechał w odwiedziny do rodziny.

Pod koniec wojny na wsi łatwiej było o żywność niż w mieście. Właśnie dlatego matka Rudiego i Waltera skorzystała z zaproszenia teściowej i udała się z synami do Wielkiego Lasu, aby tam czekać na powrót męża z frontu lub z niewoli. Wyjazd do dziadków był dla Rudiego wielkim przeżyciem. Jechał tam pierwszy raz w życiu. Wreszcie pozna dziadka Samuela, o którym opowiadał mu starszy brat. Chcąc sprawić dziadkowi przyjemność, dziewięciolatek postanowił przywitać go słowami: „Nazywam się Rudi Kraska i jestem Mazurem jak tatuś”²².

Do takiego powitania jednak nie doszło, gdyż dziadek Samuel nie żył. Został zastrzelony na progu własnego domu przez niemieckich żołnierzy. Zjawili się w Wielkim Lesie kilka godzin przed nadejściem Rosjan i zażądali od Samuela, aby się natychmiast ewakuował. Gdy stary Mazur odmówił – strzelono do niego. Samuel zmarł i nikt w Wielkim Lesie nie potrafił zrozumieć, komu potrzebna była jego śmierć. Był bowiem człowiekiem spokojnym i szanowanym przez wszystkich sąsiadów.

Matka Rudiego czuła się Niemką. Przy każdej okazji z przekąsem wyrażała się o Polakach, a jej największym pragnieniem był wyjazd do Niemiec. Trudno właściwie powiedzieć, czy będąc w Wielkim Lesie czekała jeszcze na powrót męża, czy raczej czekała na sposobność wyjazdu do Niemiec. Walter natomiast, jak wynika z jego pamiętnika, kilka lat przed końcem wojny wstąpił do Hitlerjugend. Czuł się wówczas Niemcem, a jego największym marzeniem była służba ojczyźnie. Marzenie spełniło się. W nagrodę za postępy w szkoleniu wojskowym został wcielony do wojska i wysłany do obrony jakiegoś miasteczka. Tylko cudem uniknął śmierci. Kiedy z powrotem znalazł się w rodzinnym domu,

²⁰ K. Oleksik, *Cmentarz w lesie*, Olsztyn 1964 (dalej cytuję z wyd. II: Olsztyn 1977).

²¹ K. Oleksik, *Krzak jałowca*, Olsztyn 1977.

²² K. Oleksik, *Cmentarz w lesie*, op. cit., s. 9.

babcia Maria kazała mu zdjąć mundur i zabrała go wraz z Rudim oraz ich matką do Wielkiego Lasu.

Poglądy okolicznych Mazurów na sprawę wyjazdu do Niemiec były zróżnicowane. Obok tych, którzy – jak ciotka Inga, czy matka Rudiego i Waltera – pragnęli możliwie najszybciej wyjechać do Niemiec, ponieważ czuli Niemcami, na wyjazd decydowali się ci, którzy uważali się przede wszystkim za Mazurów. Mieszkająca w pobliskiej kolonii Mazurka tak tłumaczyła babce Marii motyw swojej decyzji w sprawie wyjazdu:

My, kobiety, cóż my znaczymy bez naszych mężczyzn. Tamci zabrali nam naszych mężczyzn... Zarazili nas sobą, i czy chcemy, czy nie chcemy jesteśmy z nimi związani... Polacy nigdy nie potrafią nas zrozumieć... A jeśli nawet rozumieją, czy wybaczą, że nasi mężczyźni służyli w wojsku Hitlera?²³

Odmawiają wyjazdu starsi, tacy jak babka Maria oraz wuj Fabrycjusz, który na pytanie Anny, kim jest, odpowiada:

– Jak to kim? Mazurem. My jesteśmy Mazurami.

– A Mazur to kto?

– Już mnie kiedyś tak pytał Bardoch. Kiedy wstąpił do NSDAP strasznie się zrobił ważny. Powiedział: „Jak mi jeszcze powiesz, że jesteś Mazurem, to napluję na ciebie”. A po jakimu to powiedział? Po mazursku. Kiedy sobie przypiął swastykę zaczął nagle nie lubić Mazurów²⁴.

Kobiety zbierały się do wyjazdu. Tymczasem wróciła sprawa ojca Rudiego i Waltera, syna Samuela. Z ust do ust ludzie przekazywali sobie informację, że zdezerterował on z wojska i w okolicy Wielkiego Lasu starał się przeczekać do przejścia frontu. Także z ust do ust przekazywano sobie opowieść o dwóch deztererach, których w okolicznych lasach ujął leśniczy Bardoch, a nim ich zastrzelił, długo się nad nimi znęcał. Pogłoski te wpłynęły na decyzję Waltera by pozostać w Polsce.

Pozostanie Waltera w Polsce pozwoliło pisarzowi snuć dalszą opowieść o powojennych dylematach Mazura. Kontynuacją powieści *Cmentarz w lesie* jest bowiem wydana kilkanaście lat później powieść *Krzak jalowca*. Została ona ujęta w formę pamiętnika Waltera, stanowiącego swoisty dokument wrastania młodego Mazura w polskość. Waltera coraz bardziej pochłania kwestia – kim właściwie jest: Polakiem, czy Niemcem?

²³ Tamże, s. 139.

²⁴ Tamże, s. 48.

Po kilkunastu latach rozstania z matką i młodszym bratem, Walter zdecydował się skorzystać z zaproszenia i pojechał do Niemiec. Tam jednak, mimo iż przebywał wśród krewnych i dawnych znajomych, czuł się obco. Również krewni byli skrepowani jego obecnością. W rezultacie ani z matką, ani z Rudim nie zdołał Walter nawiązać serdecznego kontaktu. Najważniejszym momentem jego pobytu w Obersee było spotkanie i rozmowa z Bardochem, mordercą Piotra Kraskego – ojca Waltera. Aby jednak sprawa nie była zbyt prosta, właśnie od niego Walter dowiedział się, że były leśniczy zostanie wkrótce jego ojczymem. W pierwszym odruchu Walter sprzeciwił się małżeństwu matki, lecz Bardocho wytłumaczył mu, że sprawy sprzed kilkunastu lat nikogo już nie interesują. Rozgoryczony i zniechęcony do najbliższych, demonstracyjnie podkreślających swoją niemieckość, Walter wrócił do Polski. Nie wyobrażał sobie już bowiem życia poza Mazurami.

Z odmiennej perspektywy spoglądał na sprawy mazurskie Bohdan Dzitko, pisarz wywodzący się z pokolenia, którego wczesne dzieciństwo przypadło na lata wojny, autor takich powieści o tematyce mazurskiej, jak: *Krańce pamięci*²⁵, *Tutejsza*²⁶, *Splot Masurenlos*²⁷. Ostatnia z wymienionych powieści – saga leśnej osady mazurskiej, obejmuje dość długi okres. Lata II wojny światowej i kilka lat następnych minęło w osadzie spokojnie. Wojna bowiem przeszła bokiem. Dopiero po przejściu frontu spłonęło jedno gospodarstwo. Rabusie „[...] potłukli nawet naftowe żyrandole i lampy. Być może rozlana nafta spowodowała pożar. Nigdzie nie było widać zwierząt”²⁸. Nigdy nie wyjaśniono, kim byli rabusie.

Miejscowa ludność szybko przystosowała się do nowej sytuacji. Gorliwy wcześniej wójt Grodeck z łatwością przemienił się w Mazura-Polaka, co umożliwiło mu utrzymanie stanowiska: „Nazywam się teraz Grodek – odparł zagadnięty łamaną polszczyzną. – Teraz my wszyscy jesteśmy Polacy”. A tłumacząc, dlaczego pragnie przenieść się na wieś, mówi: „w Kobulten nie jest teraz bezpiecznie dla takich ludzi jak ja. Że to niby byłem przy władzy, że to niby jestem Niemiec. A jaki tam ze mnie Niemiec? – zaśmiał się. – Taki sam jak wszyscy tutejsi. A oni teraz chodzą i mówią, że są Mazury. [...] I że Mazury to Polaki – ciągnął Grodek. – Mnie na chrzcie to też dali Jan, a nie Hans – dodał. – To takie ładne imię”²⁹.

Po kilku latach Jan Grodek został wicestarostą, a następnie wiceprzewodniczącym prezydium powiatowej rady narodowej. Dziwniejsze było jednak to, że odznaczono go również jako bojownika o polskość. Podobnych karier próbowali

²⁵ B. Dzitko, *Krańce pamięci*, Olsztyn 1967.

²⁶ B. Dzitko, *Tutejsza*, Olsztyn 1981.

²⁷ B. Dzitko, *Splot Masurenlos*, Olsztyn 1987.

²⁸ Tamże, s. 253.

²⁹ Tamże, s. 257.

i inni, choć nie zawsze z takim samym powodzeniem. Bracia Johann i Carl Katschorckowie, związani do 1945 r. z gestapo, powrócili do dawnego nazwiska „Kaczorek” i zgłosili się do pracy w milicji. Jednak na skutek donosu, Kaczorów aresztowano i urządzono im proces. Nie udowodniono im jednak niczego poza tym, że należeli do zbrodniczej organizacji.

Inny bohater powieści, Alojz Paul Mizerski, używający po wojnie imienia Paweł, wyjechał do średniej szkoły chemicznej w Elku. Tam wybrano go wiceprzewodniczącym Związku Młodzieży Polskiej. Po ukończeniu szkoły dostał pracę w nowo wybudowanych zakładach chemicznych w Olsztynie. Zaczął też robić karierę polityczną. Pełnił kolejno wiele różnych funkcji, „nigdzie nie zarzewając długo miejsca z powodu braku kwalifikacji i nieudolności. Nie pozbywano się go jednak.” Nadal awansował, a „jednego razu o mały włos nie został posłem na Sejm, ale podczas ostatecznego uzgadniania listy przepadł z blękiego powodu”³⁰.

Posłem więc ostatecznie nie został, lecz mianowano go dyrektorem zakładów, w których kiedyś zaczynał pracę. Jego awans stanowił bowiem przykład możliwości i szans, jakie otwierało przed ludnością rodzimą ludowe państwo polskie.

We wcześniejszej swojej powieści: *Krańce pamięci*, Bohdan Dzitko przedstawił historię młodego Mazura Helmuta Lepszego, który przypuszczając, że zabił sąsiada, chciał uciec do Niemiec. Jednak w Słubicach zgłosił się na posterunek milicji. W trakcie śledztwa okazało się, że wcale nie zabił sąsiada, natomiast w ostatnim okresie wojny ów sąsiad zamordował ojca Helmuta. Zdaniem autora, walka o własne, wyznawane racje – tak narodowe, jak i moralne – w obrębie społeczności mazurskiej nie zakończyły się w 1945 roku. Rozmyślając o „swoim narodzie”, Helmut próbował wyjaśnić sobie, kim właściwie byli Mazurzy i dlaczego wyjeżdżali do Niemiec. Na pierwsze z tych pytań odpowiedział sobie następująco:

Zaraz po wojnie ludzie stąd byli traktowani różnie, że brano ich za Niemców, podobnie jak Niemcy przed wojną uważali tych samych ludzi za Polaków. Kim więc byliśmy? Narodem bez przynależności, może takim co nie wiadomo po co spadł z nieba i pokłócił dwa inne narody?³¹

Dla odmiany sprawę wyjazdów ludności mazurskiej do Republiki Federalnej Niemiec Helmut skwitował uwagą:

³⁰ Tamże, s. 273.

³¹ B. Dzitko, *Krańce pamięci*, op. cit. s. 16.

Swoim rodakom też dziwiłem się – przecierpieli przez stulecia wiele, a nie mogli znieść i przeżyć okresu stabilizacji naszego państwa.

I jakby nie mogąc opanować zdziwienia, dodał:

Poznałem historię mojej ziemi i z niej wynikało, że wszyscy powinni być zadowoleni z przemiany – przyszła przecież oczekiwana Polska, uważana przez wszystkich za opiekunkę i prawowitą właścicielkę³².

Helmut nie posunął się dalej w swoich dociekaniach. Łatwo to zrozumieć, jeśli zważy się rok wydania powieści. Fakt nie spełnienia przez „opiekunkę i prawowitą właścicielkę” związanych z nią oczekiwań i nadziei, choć był oczywisty przynajmniej dla części społeczeństwa polskiego, to przecież należał jeszcze do tematów, które podlegały wnikliwej kontroli cenzury. Rzeczywiste powody masowego odpływu ludności mazurskiej do Niemiec nadal nie były – bo i nie mogły być – w literaturze polskiej rozpoznane. Dopiero w latach osiemdziesiątych, a więc *de facto* wtedy, gdy znakomita większość Mazurów wyjechała już do Niemiec, a problem mazurski rozwiązał się niejako samoistnie, zaczęto drażyć tę kwestię.

Także w powieści *Tutejsza* Bohdan Dzitko podjął problem wyjazdu Mazurów i Warmiaków z Polski. Bohaterka powieści, Warmiaczka, która straciła rodziców we wczesnym dzieciństwie, żyje i pracuje w Olsztynie. Wprawdzie co pewien czas pakuje walizkę i na olsztyńskim dworcu oczekuje... Właśnie! Czy rzeczywiście oczekuje na pociąg? Przecież w rezultacie nigdy nie wsiada do pociągu, a mężowi, który przychodzi zabrać ją z dworca tłumaczy, że czeka na transport do Niemiec. Jednak nie wyjeżdża ponieważ:

Sprawiało mi po prostu przyjemność obcowanie z tutejszymi ludźmi, sprawiały mi przyjemność prowadzone półgłosem po niemiecku rozmowy, chociaż – i zdawałam sobie z tego doskonale sprawę – mój niemiecki, a także niemiecki moich rodziców pozostawiał wiele do życzenia. Ten język oddalał się od nas coraz bardziej, stawał się językiem nie tyle obcym, ile zapomnianym. Wraz z nim odchodziło do innych całkiem rejonów nasze dawne życie, a także my sami, wyjąwszy rzecz jasna tych, którzy odjechali na Zachód teraz bądź przed laty, bez żadnej różnicy³³.

Gertruda nie wyjechała do Niemiec, wyjechał natomiast jej znajomy, też „tutejszy”, Konrad Kinecki vel Kurt Kinecky, który podobnie jak Paweł ze *Splot*

³² Tamże, s. 16 i 15.

³³ B. Dzitko, *Tutejsza*, op. cit., s. 59.

Masurenlos całą swoją bardzo szybką karierę zawodową zawdzięczał mazurskiemu pochodzeniu, ponieważ:

W ten sposób władze starały się dać miejscowym ludziom choć odrobinę rekompensaty za to, co spotkało ich w czasie wojny, a także za to, co niekiedy działo się po wojnie³⁴.

Dobroczynność władz miała jednak swoje granice. Gdy wykazano Kurtowi-Konradowi rażące zaniedbania w obowiązkach służbowych, nie pomogła ani jego „tutejszość”, ani partyjna legitymacja. Zwolniony ze stanowiska dyrektora Zjednoczenia, Kurt-Konrad wyemigrował do Niemiec, podając się tam za prześladowanego przez system komunistyczny – oczywiście z racji swojego autochtonicznego pochodzenia.

Próby wyjaśnienia przyczyn przesiedlania się do Niemiec rodzimej ludności Mazur i Warmii, jakie podejmowali pisarze polscy w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, choć pozwalały poszerzać listę tych przyczyn, to jednak nie doprowadziły do wyjaśnienia genezy zjawiska. Bezradność wobec pytania: dlaczego wyjeżdżają? – odzwierciedlają również dociekania głównego bohatera powieści Władysława Ogrodzkiego *Nad jeziorem*³⁵. Pan Jaworski, emerytowany kierownik urzędu pocztowego, pragnął wyjaśnić sobie, dlaczego wyemigrował zaprzyjaźniony z nim sąsiad z nadjeziernych Rokityn. Stary Warmiak wcale nie miał ochoty na zmianę miejsca zamieszkania, a jednak przesiedlił się do Niemiec. Wkrótce też tam umarł, choć przedtem cieszył się dobrym zdrowiem. Wędrowki pana Jaworskiego i wywiady z okoliczną ludnością nie przyniosły mu odpowiedzi na to pytanie. Wydaje się też, że bezradność w wyjaśnieniu przyczyn opuszczania Polski przez ludność rodzimą wynikała zarówno z niemożności pełnego zrozumienia przez Polaków (zarówno pisarzy, a co za tym idzie, również bohaterów ich powieści) motywów postępowania ludności rodzimej, jak i z powodów cenzuralnych.

Od omówionych wyżej sposobów przedstawiania problemu ludności rodzimej Mazur oraz Warmii wyraźnie odróżnia się podejście do tej kwestii Erwina Kruka – poety i pisarza, który jako Mazur dzieli dramat mazurskiego losu, a także bierze na swoje barki obowiązek opowiedzenia o tym dramacie. Debiuty Erwina Kruka – poetycki w 1963 r.³⁶ oraz prozatorski w 1967 r.³⁷ – przypadły w okresie, kiedy znaczna część Mazurów właśnie odpływała do Niemiec, co całkiem realnie zagroziło istnieniu tej społeczności w Polsce. Ukazując prze-

³⁴ Tamże, s. 155.

³⁵ W. Ogrodzki, *Nad jeziorem*, Olsztyn 1980.

³⁶ E. Kruk, *Rysowane z pamięci*, Olsztyn 1963.

³⁷ E. Kruk, *Drogami o świcie*, Olsztyn 1967.

szłość ziemi mazurskiej, Erwin Kruk opowiada o specyficznej, archaicznej polskości ludności mazurskiej, która zatrzymała się w czasach renesansu głównie za sprawą ksiązek luterzańskich wydawanych w języku polskim. Opowiadając o Mazurach, pisarz opowiada o swoich przodkach, a także o samym sobie – jest przecież Mazurem. Nie znaczy to jednak, aby jego intencją było wystawianie Mazurom dobrych lub złych ocen. Celem pisarza jest przede wszystkim zarejestrowanie możliwie dużej liczby faktów, które tkwią jeszcze w jego pamięci, a także zestawienie ich w pewne ciągi zdarzeniowe. Stąd też właśnie pamięci przypada w twórczości Erwina Kruka rola szczególna. To z jej zakamarków bohater wydobywa obrazy przeszłości, odświeża je oraz interpretuje. Pamięci powierza też obrazy już uporządkowane i opisane – obrazy, które kiedyś jeszcze mogą być potrzebne. W rezultacie więc, bohaterowie powieści Kruka budują świat swojego dzieciństwa na styku prawdy i zmyślenia³⁸. Świat ten jednak staje się dla nich swoistym miejscem wygnania. Jeśli bowiem trwają na ziemi swoich przodków, przeżywają na niej dramat obcości. Dramat ten nie skończył się bowiem w 1945 r., lecz wszedł w kolejną swoją fazę.

W debiutanckiej powieści *Drogami o świcie*, główny bohater – Mazur Artur Kadyk – po zdaniu egzaminu maturalnego dokonuje pierwszego istotnego wyboru życiowego: wybiera się na polonistykę do Torunia, aby poprzez studia lepiej poznać i zrozumieć powojenny fragment dziejów mazurskich. Opiekujący się Arturem Mazur, wuj Trzeciak, rytualnie przekazuje wchodzącemu w samodzielne życie młodemu mężczyźnie pamięć o rodzicach i wiedzę o przeszłości rodzinnej ziemi. Z niepełnych informacji, a także z ułamków zachowanych we własnej pamięci, Artur będzie budował własną wizję przeszłości. Będzie też musiał zdecydować się, czy wpisze się w ramy pamięci budowanej przez polską politykę powojenną, czy pozostanie wierny wiejskiej społeczności mazurskiej. I mimo iż wybór ten nie jest w pełni akceptowany przez bliską mu społeczność, Artur odrzuca wiejską tradycję i, sprawa to oczywiście symboliczna, niejako ucieka od rodzinnej ziemi – właśnie na studia. Wydaje się jednak, iż jego decyzję można też interpretować jako krok pomagający mu przezwyciężyć kompleks Mazura, wychowanka domu dziecka.

Dla odmiany, bohater powieści *Na uboczu święta*³⁹, Ginter Piontek, przyjeżdża na wieś do krewnych, żeby pożegnać się z nimi przed ich wyjazdem do Niemiec. Rozstanie z krewnymi uświadomiło Ginterowi, że mimo stosunkowo rzadkich kontaktów z ciotką i wujem, którzy go wychowywali, istnieje przecież między nimi więź. Jej istnienie odczuwa Ginter wyraźnie dopiero w obliczu rozstania. Wyjazdy, nie tylko zresztą rodziny, wyludniają bowiem okolicę – i to nie tylko w sensie dosłownym, lecz także duchowym.

³⁸ E. Konończuk, *Mazurska obecność Erwina Kruka*, Białystok 1993, s. 15.

³⁹ E. Kruk, *Na uboczu święta*, Olsztyn 1967.

Naraz bowiem wydało mi się – [wyznaje Ginter] – że cała okolica została wyludniona – cała moja kraina przeniesiona do pamięci i pielęgnowana tutaj z dnia na dzień, z roku na rok. Powoli kraj, który dawniej widziały oczy dziecka wyludniał się. Nie było go już prawie⁴⁰.

Pustka staje się większa, gdyż Ginter czuje się odpowiedzialny za przechowanie w pamięci tego wszystkiego, co świadczy o mazurskiej tożsamości. Ciotka poleca mu bowiem:

- Chodź, przypatrz się, żebyś zapamiętał – powiedziała – później przypatrz się nam.
- To nie ma sensu.
- Zapamiętaj, że jesteś Mazur. To ma sens – powiedziała – jeżeli ty zapomnisz, palcami wytkną⁴¹.

Na pozostających spoczywa więc obowiązek zachowania pamięci o świecie minionym. Zwykle jest to równoznaczne z koniecznością stałego powracania w przeszłość, aby w niej odszukiwać utracony świat dzieciństwa. Bohater *Ronda*⁴², Bruno Ledok, podobnie jak bohaterowie wcześniejszych powieści Erwina Kruka, jest sierotą pozbawionym możliwości uczestniczenia w zbiorowej pamięci rodziny, a więc w pewnym sensie osobą wykorzenioną. Jego opiekun ofiarowuje mu dom i pamięć o przeszłości jego rodziny. Kształtuje w ten sposób świadomość Brunona. Wprowadza go też w obszar oddziaływania tradycji mazurskiej. Powieść zbudowana jest z łańcucha niechronologicznie ułożonych zdażeń, wylaniających się z pamięci Brunona. Powstaje z nich obraz niespójny, niedopowiedziany, przypominający senną wizję. Wędrownik po odrealnionym świecie pamięci uświadamia jednak Ledokowi, że „mazurskość” przestaje być kategorią terytorialną czy społeczną, staje się natomiast jednym ze sposobów wartościowania. I on, jako Mazur, dziedziczy obowiązek odbudowywania i zachowywania pamięci. Czy jednak stan pamięci powojennego pokolenia Mazurów, któremu historia odebrała oparcie w kulturze i języku, pozwoli na nawiązanie ciągłości z rodzimą tradycją? Wszak społeczności mazurskiej narzucone zostały ramy pamięci obce jej rodzimej tradycji. Zbiorowa pamięć mazurska – jak zauważyła Elżbieta Konończuk:

[...] trwa poza obszarem Mazur, w oderwaniu od krajobrazu, przechowywana przez tych, którzy z Mazur wyjechali⁴³.

⁴⁰ Tamże, s. 57.

⁴¹ Tamże, s. 58.

⁴² E. Kruk, *Rondo*, Olsztyn 1971.

⁴³ E. Konończuk, *op. cit.*, s. 46.

W rezultacie wizerunek Mazura w polskiej prozie po II wojnie światowej zmieniał się i komplikował. W pierwszych powieściach opublikowanych po wojnie występował Mazur-Polak. Nawet jeśli nie znał on dobrze języka polskiego, to z pewnością był patriotą przywiązanym do polskości. Jednak w miarę upływu czasu rzeczywistość coraz bardziej rozmywała się z takim wizerunkiem. Postępy integracji ludności mazurskiej, zamkniętej we własnym kręgu, z ludnością napływową były znikome. Warstwa pokostu niemieckojęzycznego okrywającego Mazurów okazywała się w rzeczywistości znacznie trwalsza i szczelniejsza niż początkowo przypuszczano. Oczywiście, skromne były efekty działań repolonizacyjnych. Musiało to w końcu znaleźć odzwierciedlenie w polskiej literaturze pięknej. Do opowiadań i powieści, których akcja rozgrywała się na Mazurach, coraz częściej wprowadzano postacie Mazurów posługujących się gwarą mazurską, deklarujących się jako „tutejsi”, a niekiedy nawet jako „tutejsi” świadomi swoich niemieckich koneksji lub wręcz jako Niemcy. Dostrzeżenie owego zawieszenia ludności mazurskiej pomiędzy polskością i niemieckością skłaniało pisarzy do poszukiwania odpowiedzi na pytanie: kim właściwie są Mazurzy?

Dążenie do sformułowania jednoznacznej odpowiedzi na powyższe pytanie prowadziło jednak do zniekształcenia rzeczywistego obrazu. Mazurzy okazali się bowiem „substancją” bardzo złożoną. Wskazywanie jako przyczynę ich wyjazdów do Niemiec, nasilających się od schyłku lat pięćdziesiątych, wyłącznie motywów ekonomicznych, zamazywało rzeczywiste proporcje pomiędzy przywiązaniem ludności mazurskiej z jednej strony do tradycji swojego polskiego pochodzenia, polskich zwyczajów oraz rodzinnej okolicy, z drugiej natomiast strony do niemieckiej kultury i niemieckiego porządku, a wreszcie także i dobrobytu.

Niemal całkowite zniknięcie Mazurów z mazurskiego krajobrazu, prócz poszukiwania odpowiedzi na pytanie: dlaczego wyjechali? – postawiło przed pisarzami obowiązek poszukiwania i opisanego śladów, jakie po nich pozostały po wsiach i miasteczkach mazurskich. Nie chodzi tu jednak wyłącznie o ślady materialne, lecz o istniejące w ludzkiej pamięci obrazy mazurskiego świata. Odrealnienie minionego świata, bo tylko taki obraz może istnieć w ludzkiej pamięci, nie pozwala jednak zbliżyć się do poznania wizerunku Mazura. Wydaje się więc, że musi on pozostać postacią nie tyle tajemniczą, co raczej nie rozebraną, pełną wewnętrznych sprzeczności – postacią z pogranicza dwóch kultur.